



ALEKSANDRA GRZEMSKA\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Laboratorium prywatnych konfiguracji. Natalia Gałczyńska w (auto)biografiach rodzinnych Kiry Gałczyńskiej

### Streszczenie

Artykuł dotyczy relacji rodzinno-artystycznych, zwłaszcza związku matka–córka, w (auto)biografiach rodzinnych Kiry Gałczyńskiej. Kategorią badawczą, na której opierają się badawcze rozpoznania, jest choroba (matki i ojca). Zbadany został jej wpływ zarówno na twórczość Natalii Gałczyńskiej (tłumaczki, pisarki), jak i na narracje wspomnieniowe Kiry Gałczyńskiej. W artykule poddano analizie również to, w jaki sposób w (auto)biografiach rodzinnych córka stworzyła obraz matki, umieszczając jej biografię i pisarstwo w przestrzeni intelektualno-artystycznej oraz nadając jej miejsce w historii literatury i życia literackiego, nie tylko jako żony sławnego męża-poety.

### Słowa kluczowe

(auto)biografia rodzinna, choroba, literatura kobiet, Gałczyńscy

Pijacko-depresyjne okresy w życiu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego poprzedzały jego dwa zawały serca i pęknięcie aorty, które spowodowało śmierć. Genetycznie odziedziczony rak zwany ziarnicą, powracające letargi i depresje doprowadziły zaś Natalię Gałczyńską (z domu Awałów) do nieleczzonego odpowiednio nadciśnienia, którego efektem był śmiertelny

---

\* Kontakt do autorki: [a.grzemska@gmail.com](mailto:a.grzemska@gmail.com)

wylew. W biografach i wspomnieniach Kiry Gałczyńskiej o rodzicach obszerne fragmenty dotyczące niemal cyklicznie pojawiających się etapów zdrowienia i reemisji chorób przeplatają się z opowieściami o twórczości i życiu codziennym rodziny. Wątki sprawności cielesnej czy kondycji psychicznej nie są tylko jednym z wielu motywów dygresyjnych i pojemnych informacyjnie tekstów córki. Po prześledzeniu ich w autobiografiach okazuje się, że to choroba determinowała egzystencję, wybór miejsca zamieszkania, a nawet twórczość obojga rodziców i dorosłej córki.

Na nowotwór limfy matka autorki zachorowała we wrześniu 1944 roku, tuż przed skierowaniem do obozu w Pruszkowie. Była tak słaba, że przez zburzoną Warszawę nie była w stanie już iść samodzielnie, bez pomocy swojej matki. Babka (Wiera Pietrowna), matka i córka, wybawione z obozu i transportu przez przyjaciół z podziemia, trafiły do Krakowa. Po niemal roku bezskutecznych kuracji lekarskich i szpitalnych, umierającą, cierpiącą przez gorączkę, opuchliznę wszystkich gruczołów i węzłów chłonnych Natalię wyleczył (za darmo) tybetański lekarz Włodzimierz Badmajew<sup>1</sup>, zwany Badmaszą, dzięki miksturze ziół, diecie i masażom. Gałczyńska pisze o tym w kilku książkach, przywołując z perspektywy dziecka wspomnienia tamtych dramatycznych dla niej chwil i przedstawiając postać Badmaszy jako czarodzieja, nierealnego uzdrowiciela, cudotwórcę:

I po kilku dniach na Basztowej pojawił się pan, rzekomo doktor, ale w niczym nieprzypominający swych na biało odzianych kolegów. Miał całkiem skośne oczy, jak u Chińczyka, pooraną bliznami twarz. [...] Doktor Włodzimierz zostawił dziwne lekarstwo: pachnące zioła w bławatnym woreczku. Powiedział, jak je przyrządzić, jak i kiedy pić. Że po nich spadnie gorączka i powinny się zacząć zmniejszać obrzęki. [...] Od tamtego dnia przychodził co kilka dni, przynosząc nowe zioła, nowe dziwne medykamenty. I Natalii zaczęły one przynosić ulgę, przywracać siły. [...] Aż któregoś dnia doktor Badmajew powiedział, że teraz ona będzie do niego przychodzić, bo czas na masaże. To następny etap leczenia. [...] Leczenie mamy trwało długo, ale skutki dziwnej dla wszystkich kuracji były widoczne gołym okiem. Gorączka zniknęła, obrzęki też, Natalia trochę nawet przytyła, czuła się coraz lepiej<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Na temat tybetańskiego lekarza artykuł w „Przekroju” w 1947 roku napisał Gałczyński, zob. Wojciech Wendland, „Gałczyński i buddyzm tybetański”, *Respublica*, 3.08.2011, dostęp: 23.02.2018, <http://publica.pl/teksty/galczynski-i-buddyzm-tybetanski-2994.html>.

<sup>2</sup> Kira Gałczyńska, *Srebrna Natalia* (Warszawa: Świat Książki, 2006), 165–167. W najnowszej książce wspomnieniowej Kiry Gałczyńskiej autorka przytacza te same chwile choroby matki, pisząc jednak w bardziej skondensowany sposób, wciąż w tonie zdumienia, lecz mniej dziecięcym stylem. Zob. też, *Nie gaście tej lampy przy drzwiach... Przesiane przez pamięć* (Warszawa: Marginesy, 2017), 47.

Choroba ojca natomiast ujawniła się już przed wojną, w latach trzydziestych, tuż po zawarciu związku małżeńskiego, choć jej symptomy pojawiały się zapewne także wcześniej. Okres przedmałżeński we wspomnieniach Natalii jawi się sielankowo, opisywany jest jako gorący romans i stan oczarowania<sup>3</sup>. Pierwsze zmiany osobowości i samopoczucia Natalia rozpoznała tuż po ślubie, a po latach opowiedziała o nich córce:

Nagle poznałam innego Kota. Poznałam jego złe okresy – melancholii, wewnętrznej pustki, nerwowych lęków i bezgranicznego znudzenia. W późniejszych latach wiedziałam, że te okresy wracają regularnie raz albo dwa razy do roku, że przychodzą zawsze po długich miesiącach pracy, inspiracji, wielkich uniesień i wzruszeń. Nagle zaczynał długo spać, nieraz do południa [...]. Praca stawała się dla niego wstrętą. [...] Po kilku dniach takiego życia zaczynał pić wódkę. Szukał w niej ucieczki od nudy. Świat wydawał mu się jałowy nie do zniesienia. Chciał odzyskać swoją zdolność zachwytu, ostrą wrażliwość na dźwięki i kolory, całe bogate utracone królestwo<sup>4</sup>.

Natalia i Kira Gałczyńskie nigdy nie nazwały uzależnienia ojca wprost alkoholizmem. W opowieściach o tej sferze życia poety posługują się zawsze specyficzną mową ezopową, wybielającą poczynania męża i ojca. Usprawiedliwiają jego nałóg<sup>5</sup> przez podkreślanie sporadyczności sytuacji wzmożonego pijaństwa, traktują to jako stan wyjątkowy, a więc nietypowy, nienaturalny dla osobowości Gałczyńskiego, uzasadniają, że picie było efektem, nie zaś przyczyną. Z relacji i anegdot znajomych, przyjaciół czy świadków upojnych wieczorów poety wynika, że jego alkoholizm był powszechnie znany i komentowany jako urągający godności, szczególnie młodej, pięknej i utalentowanej Natalii.

---

<sup>3</sup> „Na listy matki i wypytywania brata odpowiadałam wykrętnie. Byliśmy oboje nieludzko szczęśliwi. Ścisaliśmy się jak głodni – w bramach, pod mostem, w pustych o jesieni Łazienkach”. Natalia Gałczyńska, „Natalia opowiada. Nie wiedziałam o nim nic”, w: taż, *Srebrna Natalia*, 87. W centrum biografii matki Gałczyńska umieszcza jej wspomnienia, oddając głos matce opowiadającej o życiu z ojcem. W przypisie tłumaczy: „Zapis wspomnień Natalii powstał na przełomie lat 1968–1969. Notowałam je w zeszytach – nie miałam wówczas dostępu do magnetofonu – jakimś własnym szyfrem, skrótem, znakami. Do tych zeszytów wróciłam po roku 1976, po śmierci mamy. Przepisałam je, nie zmieniając niczego, zostawiając nawet nieraz nieskładne zdania. Potem maszynopis zapisałam w komputerze”. Tamże, 83.

<sup>4</sup> Tamże, 91.

<sup>5</sup> Oprócz upajania się alkoholem Gałczyński próbował także innych odurzających środków. Gdy między lipcem 1931 a marcem 1933 roku Gałczyński mieszkali w Berlinie, miał miejsce drugi okres depresyjno-nałogowy poety. Natalia wspomina, że Konstanty „wywęszył jakąś obskurną palarnię opium nad Szprewą i spędził tam dwa idiotyczne dni. Szukałam go po całym Berlinie. Kiedy wreszcie przyszedł i ze szczeniackimi przechwałkami opowiadał o swoich przeżyciach, ogarnęła mnie taka złość, że po prostu zaniemówiłam”. Tamże, 100.

Pijaństwa poety, jego szalone włóczęgi po mieście i przygody w podlejszych lokalach musiały być upokarzające dla żony. Pod wpływem alkoholu bywał napastliwy, zalecał się do kobiet. [...] W takich dniach co chwila ktoś donosił Natalii, gdzie i w jakim stanie ostatnio widziano jej męża<sup>6</sup>.

Nie jest możliwe i nie ma takiej potrzeby, aby roztrząsać teraz, co było prawdą. Ważniejsze jest to, w jaki sposób o uzależnieniu pisały matka i córka. Szkicowały bowiem portret męża, ojca, poety tak, by zdementować plotki lub tuszować skandale środowiskowe, powołując się na medyczne diagnozy i kuracje. (Przytaczam i zestawiam te dwa obszerne cytaty ze wspomnień Natalii Gałczyńskiej i Kiry Gałczyńskiej, by zwrócić uwagę na podobieństwa oraz różnice w konstruowaniu opowieści matki i córki o uzależnieniu oraz chorobie ojca).

Po picu stawał się jeszcze bardziej zgnębiony, unikał mnie i znów uciekał z domu. [...] Trwało to całe tygodnie i stopniowo mijało. Wracał powoli do normalnego życia. Przystawał pić, odrabiał zaległą korespondencję, zabierał się do lektury i wreszcie do pisania. A w normalnym okresie, to znaczy przez osiem, dziewięć miesięcy w roku, nie pił ani kropli żadnego alkoholu i nikt by go do tego nie namówił. Wbrew wszystkim legendom i plotkom był kompletnym abstynentem. Pił tylko w okresie twórczego wyczerpania, kiedy śmiertelnie się nudził. Po latach dowiedziałam się od lekarzy, że to choroba psychiczna zwana cyklotymią. Ale czy to prawda? Po prostu za tak bogate życie, wrażliwość, twórcze uniesienia i ciągłą pracę umysłu płaci się ciężką cenę<sup>7</sup>.

[...] chodziło o rzekomy alkoholizm Konstantego. Piszę „rzekomy”, w niczym bowiem nie przypominał tego, co dziś – dzięki literaturze i wielu rozmowom z ludźmi uzależnionymi od alkoholu – wiem o alkoholizmie. Podłożem choroby ojca była przede wszystkim psychika szukająca pomocy także w alkoholu, nie zaś – potrzeby picia wódki. On potrafił latami nie pić [...]. Wszystko było dobrze, dopóki nie zawładnął nim ciężki stan depresyjny, kiedy bał się, że już nic więcej nigdy nie napisze, bo nie będzie mógł w sobie wykrzesać zachwyty dla świata, tego zachwyty, który zawsze stanowił podstawę jego bytu artystycznego. [...] Leczenie wówczas ojca<sup>8</sup> sposobami rodem z zamkniętych ośrodków psychiatrycznych z dziewiętnastego wieku – w rodzaju elektrowstrząsów – było wielkim błędem ówczesnej medycyny. Próbowano w ten sposób leczyć objawy zamiast przyczyn choroby. Nie postawiono nigdy diagnozy – bo nie umiano, jak dziś wiem, tego zrobić<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Anna Arno, *Niebezpieczny poeta. Konstanty Ildelfons Gałczyński* (Kraków: Znak, 2013), 79–80.

<sup>7</sup> Gałczyńska, *Natalia opowiada. Nie wiedziałam o nim nic*, 92.

<sup>8</sup> Chodzi o kurację Gałczyńskiego przeprowadzoną w szpitalu w Pruszkowie jesienią 1952 roku przez lekarzy Kaczanowskiego i Ałapina.

<sup>9</sup> Gałczyńska, *Nie goście tej lampy przy drzwiach...*, 210.

Taki sposób prowadzenia narracji Natalii był zapewne związany nie tylko z potrzebą wyjaśnienia po latach przyczyn stanu zdrowia i przebiegu choroby Gałczyńskiego, lecz także dawał wyraz akceptacji i pogodzeniu się z tym nieodłącznym elementem życia artysty. Kira bazuje na wiedzy przekazywanej przez matkę, przypuszczalnie ze względu na to, że była za mała, by dokładnie pamiętać tamten okres życia ojca, ale także dlatego że w ten sposób utrwała jej bezpośredni punkt widzenia, a przy okazji daje wyraz szacunku i uznania jej postawie oraz opowieści. W przytoczonym wyznaniu Kiry, opublikowanym w niedawno wydanej książce, ponad dziesięć lat od ukazania się poprzedniej, można zauważyć jednak, że do relacji matki autorka dodaje niepublikowane wcześniej fakty oraz komentuje ten stan rzeczy z dojrzałej perspektywy, dystansu czasowego i emocjonalnego. Broni jednak stanowczo dobrego imienia ojca-poety, podkreślając, że nie można o nim mówić jako o alkoholiku czy pospolitym pijaczku. Demaskowanie nieznośnych, toksycznych, uciążliwych, humorzastych nastrojów kłóci się z praktyką stwarzania przez matkę i córkę pomnikowej narracji o wybitnym polskim poecie. W ich wspomnieniach o chorobie „duszy”, a później serca, pojawia się reprezentatywna dla kulturowej konceptualizacji choroby metaforyka umaszynowania i uwznioślenia. Podobnie jak typowa dla artystów gruźlica, „zawał to nic wstydliwego. [...] Choroba serca to słabość, rodzaj awarii mechanicznej; nie ma w niej nic żenującego, nic z tabu, które otaczało niegdyś gruźlików, a dziś otacza chorych na raka”<sup>10</sup>. Choroba Gałczyńskiego nie jest więc przedstawiana jako tendencja do degeneracji czy autodestrukcji, lecz jako przyczyna lub efekt wyjątkowej nadwrażliwości, zagubienia, słabości psychicznej, beztroskiego trybu życia ponadprzeciętnego artysty.

Warto zaznaczyć, że przyzwolenie Natalii na uciążliwy, rozdwojony temperament męża, tolerowanie i wybaczenie wykraczających poza ramy obyczajowości oraz przyzwoitości tendencji do alkoholizmu i bigamii<sup>11</sup>, tłumaczenie związków depresji i nałogu z twórczą wena

<sup>10</sup> Susan Sontag, *Choroba jako metafora; AIDS i jego metafory*, tłum. Jarosław Anders (Kraków: Karakter, 2016), 10.

<sup>11</sup> Mam na myśli potrójne życie intymne, jakie prowadził Gałczyński w czasie wojny poza granicami kraju, zanim do niego wrócił w 1946 roku. Chodzi o romanse z Marią Stobecką, którą poznał w lazarecie jenieckim w 1944 roku i z którą miał syna; Lucyną Wolanowską, która spotkał około 1945 roku i która także zaszła z nim w ciążę, a także Anielą Micińską, która pojawiła się na drodze poety w 1946 roku, przed powrotem do Polski. Ze wszystkimi trzema kobietami Gałczyński był związany intymno-erotycznymi relacjami, w których szukał ucieczki od samotności i tęsknoty za żoną. Kira Gałczyńska poświęca temu wątkowi cały rozdział w biografii matki, tłumacząc: „Chcę teraz, w książce o mojej matce, raz jeszcze uporządkować owe trzy spotkania i popróbować na nie spojrzeć oczami Natalii. Nigdy z nią na ten temat nie rozmawiałam, bo nie istniała potrzeba takich rozmów ani ze strony mojej matki, ani tym bardziej mojej. [...] Dla Natalii tamte trzy epizody w życiu jej męża znaczyły tyle, co nic. Całym swoim powojennym życiem dała temu jednoznaczny dowód. I to chyba jest najważniejsze”. Gałczyńska, *Srebrna Natalia*, 171–172 (zob. cały rozdział *Trzy kobiety*, 171–195). Warto by zastanowić się: czy kobieciarstwo Gałczyńskiego można traktować w kategoriach kolejnego nałogu, a nietypowe opanowanie, jakie Natalia Gałczyńska zachowała po otrzymaniu

czy wrażliwością, ale także nieprawdopodobne poświęcenie i troska o zdrowie oraz spokojne życie, z perspektywy psychologicznej mogłyby być opisane jako relacja współzależniejszej żony wobec uzależnionego męża, choć przedstawione są jako oznaka wyjątkowo silnej miłości, którą Gałczyńska otaczała męża, oraz estymy, z jaką traktowała jego talent i dorobek poetycki. Prawdopodobnie jednak była to dla niej jedyna metoda najpierw otrząśnięcia się z szoku, a następnie funkcjonowania w burzliwym związku w taki sposób, by nie stać się ofiarą, nie stracić twarzy i własnego honoru.

Po pewnym czasie wybryki Konstantego [Natalia] nauczyła się przyjmować z kamiennym spokojem. „Przy całym swoim cieple i uroku Natalia miała w sobie jakąś wyniosłość, którą Konstanty zresztą w niej pielęgnował – wspomina Julia Hartwig – zachowywała się trochę tak, jakby była ponad to, jakby ta strona życia męża zupełnie jej nie dotyczyła”<sup>12</sup>.

Postawa chłodnego dystansu, opanowania, rozpościerania wokół siebie aury tajemnicy, zapadanie się w siebie oraz racjonalne podejście do rutynowych wybryków męża pomogły Gałczyńskiej trwać w związku z człowiekiem, którego pokochała, oraz zachować *status quo*. Uchodziła przecież za muzę poety, jedyną kobietę, którą naprawdę wielbił, wybawicielkę z tarapatów i opiekunkę podczas kryzysów czy chorób, ale także enigmatyczną i niedostępną kobietę o arystokratycznym pochodzeniu i egzotycznej urodzie, która przyciągała adoratorów. Z biografii córki wywnioskować można, że przywoływanymi z pamięci chwilami beztroskiego szczęścia, idyllą młodości matka wypierała zapewne ze świadomości nieszczęścia związane z cyklami uniesienia i depresji, problemy ze zdrowiem i finansami. W pamięci córki natomiast dwubiegunowe stany rozchwiania ojca zapisały się jako mroczny czas kłótni czy apatii, który wprowadzał dysharmonię, niepokój w życiu oraz psychice dziecka i o którym wolałaby nie pamiętać.

Nie lubię o tym mówić. Przede wszystkim dlatego, że czas jego choroby radykalnie zmienił oblicze domu, w którym rosłam, dojrzewałam: z wesołego, przyjaznego, gwarneho stawał się ponury, bezdźwięczny, pusty i nijaki. Taki, jak sto innych znanych mi wokół. Alkoholowe okresy ojca nigdy nie były dla mnie tym, czym bywają podobne „biesiady” u innych: żadnych żartów, żadnej lekkości (jaką pozornie daje alkohol), żadnego jaśniejszego momentu<sup>13</sup>.

---

informacji o potrójnym życiu męża, w kategoriach nie tyle stoickiego spokoju czy rewolucji obyczajowej, ile samokontroli lub wyparcia?

<sup>12</sup> Arno, *Niebezpieczny poeta*, 80.

<sup>13</sup> Gałczyńska, *Nie goście tej lampy przy drzwiach...*, 211.

W żadnym z okresów chorób Natalii Gałczyńskiej jej mąż nie był obecny – gdy walczyła z ziarnicą, Konstanty Ildefons przebywał w obozie jenieckim, a jej depresja i wyniszczające nadciśnienie objawiły się już po jego śmierci. Wspólne życie było zatem rozpięte między stanami chorobowymi poety i między różnymi miastami, regionami Polski, po których rodzina przemieszczała się dla zapewnienia mu lepszej rekonwalescencji lub warunków do pracy. Choć zaczęło się od zainicjowanej przez Gałczyńskiego przeprowadzki do Szczecina, to organizatorką tych tułaczek była żona-matka, poświęcająca cały swój czas, energię, pieniądze na lokalizowanie wspólnego życia w utopijnym miejscu, mającym zapewnić uzdrowienie i czas wiecznej szczęśliwości, oraz na aranżowanie przestrzeni, w której czteroosobowa rodzina (z Gałczyńskimi mieszkała i przemieszczała się babka Wiera) mogłaby wieść codzienne życie. Podobnie jak Katarzyna Kobro w pierwszym okresie swojego małżeństwa ze Strzebińskim, Natalia weszła w rolę żony zawsze przy mężu-artyście, jego opiekunki, pielęgniarki, sekretarki, asystentki, aprowizantki, logistyczki, pocieszycielki, powierniczki, pierwszej czytelniczki i recenzentki; stała się uosobieniem bezpieczeństwa i spokoju, dającym schronienie i ratunek schorowanemu, zagubionemu mężczyźnie. Do tego była córką starzejącej się matki i matką dorastającej córki. W jednym z fragmentów wspomnień Natalii spisanych przez Kirę pojawia się wzmianka o niepokojącym i samolubnym zachowaniu Gałczyńskiego wobec żony po urodzeniu się dziecka:

Kira była wrzaskliwa i nieznośna. Wieczorami dosłownie waliłam się z nóg, nieraz zasypiałam przy kolacji. Kot był teraz pełen pomysłów twórczych i wciąż się chciał dzielić ze mną tym, co go zajmowało. [...] byłam zajęta, śpiąca, nieuważna, ciągle zmęczona. Czasem wybuchła złością: „Jaka się z ciebie zrobiła nudna, banalna baba!”<sup>14</sup>

Choć Gałczyńska przytacza scenę, w której mąż zdradza swoje oblicze tyrana, to od razu tłumaczy jego zachowanie, wybiela jego postawę i odsłania pokorny stosunek podporządkowania, w którym istniała latami: „Wiedziałam, że to nie egoizm, po prostu moja ciągła obecność była mu potrzebna jak powietrze. W końcu musiałam sobie tak zorganizować życie, żeby wszystko wyglądało, jakby robiło się samo, i żeby ja zawsze świeża i chętna, była jak dawniej pod rękę”<sup>15</sup>. Kira Gałczyńska nie komentuje tych wspomnień; gdy opisuje postawę matki, próbuje wnikać w jej psychikę. Niczym narrator wszechwiedzący relacjonuje wewnętrzne rozterki Natalii, zadaje retoryczne pytania, nad którymi mogła się zastanawiać w momencie życiowych zwrotów akcji. W ten sposób córka narratywizuje biografię,

---

<sup>14</sup> Gałczyńska, *Natalia opowiada. Nie wiedziałam o nim nic*, 123.

<sup>15</sup> Tamże.

zbliża się w formie bardziej do gawędy, klasycznej XX-wiecznej fabuły, literackiej prozy niż faktograficznego życiorysu.

Rzeczywistość, z jaką Natalia miała teraz do czynienia, stanowiła dla niej kolejne wyzwanie: ona sama z chorobą – ciężką chorobą – nauczyła się współżyć, dawać sobie z nią radę. Nigdy nie pozwoliła jej zapanować nad swoim życiem. A co będzie z Konstantym, znacznie od niej psychicznie słabszym? Tego Natalia nie wiedziała. I kiedy popatrywała posmutniałymi nagle oczami na pochylone ramiona męża, coraz lepiej rozumiała, że dla nas wszystkich idą czasy trudne. Czasy, które przede wszystkim od niej będą wymagały nieznanego jeszcze wysiłku. Czy mu podoła?<sup>16</sup>

Po pierwszym zawale w czasie krótkiego pobytu w portowym mieście na „Ziemiach Odzyskanych” Gałczyńscy przenieśli się na Mazury (do miejscowości Pranie), a następnie po drugim zawale wprowadzili się do kamienicy w alei Róż w Warszawie, zamieszkiwanej między innymi przez ówczesnego ministra kultury Włodzimierza Sokorskiego, w której miał miejsce ostatni, śmiertelny zawał. Te trzy miasta tworzą wierzchołki topograficznego trójkąta, w który wpisuje się topologia chorób w tej rodzinie. Po śmierci Gałczyńskiego bowiem warszawskie opustoszałe mieszkanie i wspomnienia wspólnych radosnych chwil na Mazurach stały się powodem żałobnej stagnacji, a w końcu depresji Natalii Gałczyńskiej, z której wyzwoliły ją dopiero wydarzenia związane z upamiętnieniem pobytu jej męża właśnie w Szczecinie. W miejscu, gdzie zaczęła się historia choroby Konstantego, skończyła się (a przynajmniej zatrzymała) choroba Natalii.

Natalia chorowała. Chore było jej ciało, ale przede wszystkim dusza. Lekarze stwierdzali ogromne skoki ciśnienia [...]. O żadnych lekarstwach nie chciała słyszeć, brała jedynie więcej niż dotychczas środków nasennych. Ale nie znaczy to, że spała lepiej czy dłużej. [...] Tkwiła w odrętwieniu, którego na dobrą sprawę w jej oczach nic nie mogło przerwać. [...] Inicjatywa nadania budowanemu właśnie statkowi imienia poety wypłynęła od samych stoczniovców w poprzednim roku [1963], w dziesięciolecie jego śmierci [...]. Kiedy wiadomość ta dotarła do Natalii, spowodowała wielką przemianę w jej życiu. Skończył się ów trwający długie lata letarg, w jaki zapadła po śmierci Konstantego. [...] Tak, przełom – według mnie wyraźny i zauważalny – nastąpił, gdy ze Szczecina nadeszła owa radosna wiadomość<sup>17</sup>.

Kira Gałczyńska traktuje szczecińskie przedsięwzięcia w kategoriach punktu kulminacyjnego w życiu matki po śmierci męża. Z jej opowieści przebijają troska i próby

<sup>16</sup> Gałczyńska, *Srebrna Natalia*, 216.

<sup>17</sup> Tamże, 261–262.



zagospodarowania czasu pogrążonej w żalobie i letargu matki, zmotywowania jej do aktywności i poświęcenia uwagi sobie. Natalia odmawiała wszelkich propozycji podróży do Krakowa, Anina, Nieborowa, na Mazury – miejsc bezpośrednio kojarzących się jej z latami spędzonymi tam z poetą. Cały czas i energię poświęcała na działalność wydawniczą i edytorską dzieł Konstantego Ildefonsa, obsesyjnie gromadziła i pielęgnowała archiwum poety<sup>18</sup>, dbała o dobre imię i popularyzowanie twórczości męża, w czym znajdowała spełnienie. „Praca z Gałczyńskim, dla Gałczyńskiego, o Gałczyńskim – to był jeden z celów życia Natalii”<sup>19</sup> – komentuje córka. Z jednej strony dawało jej to poczucie obcowania z niezjąca już osobowością męża, z którego codziennym życiem, chorobą i pracą była niemal syjamsko związana, z drugiej zaś – taki rodzaj aktywności służył jedynie wyciszeniu symptomów ubiernienia, paradoksalnie nie służył zmianie, lecz utrwał stan tkwienia w przeszłości, indywidualnej stagnacji. Impulsem do zmiany okazała się najpierw uroczystość wodowania okrętu, któremu nadano imię K.I. Gałczyński, i zaproszenie Natalii Gałczyńskiej do pełnienia roli jego matki chrzestnej. Biografistka zwraca uwagę, że chwile uroczystego podniesienia bandery, traktowanie przez władze oraz ówczesne media żony poety z nobilitacją i niezwykłą atencją rozbudziły matkę z inercji – brylowała w świetle kamer, udzielała wywiadów, z radością uczestniczyła w bankietach, a kolejne pomysły szczecińskiego upamiętniania postaci Gałczyńskiego ochoczo wspierała, odwiedzając coraz częściej i chętniej Szczecin, który „uznała [...] za swoje miasto”<sup>20</sup>. Największe zmiany przyniosła jednak podjęta pod wpływem córki decyzja o wyruszeniu w rejs, najpierw na K.I. Gałczyńskim, a później na innych okrętach podróżujących po całym świecie. Kira przyznaje, że nie wierzyła w to, by matka uległa jej namowom i dokonała takiego wyczynu, była zaskoczona odważną i spektakularną, jak na poprzednie lata zastoju, decyzją: „Dobrze, popłynę”<sup>21</sup>, oraz jej podekscytowaniem

<sup>18</sup> Redaktor naczelny „Przekroju”, gdzie poeta publikował swoją twórczość, oraz przyjaciel rodziny Gałczyńskich – Marian Eile – wspominał, że: „Żywa Natalia Gałczyńska po śmierci męża zaczęła zdradzać objawy «kompleksu Władysława Mickiewicza», jak to nazywaliśmy w redakcji. Pilnie i troskliwie gromadziła cały dorobek zmarłego męża, za co jej chwala. I trochę, jak Władysław Mickiewicz, w swym kulcie dla poety posuwała się do brązownictwa. Zaczęło się od natarczywego domagania się, żeby jej oddać wszystkie rękopisy Gałczyńskiego, i pretensji o to, że nie były one traktowane z należytym pietyzmem. Pewnie, że zasługiwały na to”. Tamże, 257.

<sup>19</sup> Tamże, 272.

<sup>20</sup> Tamże, 262. Z listu do doktora Jana Wegnera wyczytać można pełną zachwyty, wręcz wyidealizowaną relację ze szczecińskiej ceremonii, w której Gałczyńska brała udział: „Wodowanie było cudowną uroczystością. [...] Dzień był wspaniały, słoneczny, w stoczni pełno ludzi, dzieci z kwiatami, muzyka, orkiestra Filharmonii Szczecińskiej, chór studentów, recytujący Siemion, dokerzy w swoich malowniczych kombinezonach i hełmach jak hutnicy, marynarze, atmosfera ludowej zabawy, tak charakterystyczna dla poezji Konstantego. Widziałam siebie na Kronice Filmowej i słyszałam własny głos w audycji «Tydzień w kraju i na świecie». [...] Czy to nie piękne? Statek będzie chodził do portów Ameryki Południowej. Zaofiarowano mi jeden rejs. Skorzystam z niego w przyszłym roku”. Tamże, 266.

<sup>21</sup> Tamże, 277.

w planowaniu wyjazdu. Co więcej, gdy po pierwszych rejsach Gałczyńska nagle poważnie zachorowała na zapalenie żył, tylko dzięki opiece córki<sup>22</sup> i zaplanowanej kolejnej podróży stanęła niebawem szybko na nogi.

Zaskoczenie Kiry łączy się tu z uznaniem dla przemian, jakie matka zaczęła wprowadzać do dotychczasowego bytowania, ale przede wszystkim dla rozwoju jej osobowości i uzdrowicielskiego wpływu, jakie miało na nią podróżowanie. Oto bowiem córka ujrzała jeszcze bardziej samodzielną, silną, odważną kobietę, podejmującą heroiczne wyzwanie porzucenia na dłuższy czas lądowej codzienności, bezpiecznego środowiska, w którym przebywała, a co najważniejsze – spełniającą się we własnej pracy translatorskiej i pisarskiej. Po śmierci męża sytuacja bycia kobietą w podróży, kilkumiesięcznego funkcjonowania na statku, w swego rodzaju nie-miejscu, poznawanie nowych ludzi i odległych zakątków świata pozwoliły na uwolnienie się z ram życia w cieniu męża-poety, wyzwoliły twórczą energię. Ruch, tranzytowość, dystans geograficzny i czasowy, a jednocześnie odizolowanie i zamknięcie w jednej określonej przestrzeni – podobnie jak w przypadku Niki Strzebińskiej – zgodnie z tradycją conradowską, uruchomiły praktykę pisarską. Zaczęło się od listów do córki i wnuka, które w *Srebrnej Natalii* Kira Gałczyńska przytoczyła zapewne dla ukazania procesualności wprawek pisarskich na różnych etapach: od listów przez notatki aż do powieści. Warto zwrócić uwagę na to, że Natalia Gałczyńska już przed odejściem męża rozwijała swoje zdolności przekładowe – w 1947 roku opublikowała w „Odrodzeniu” anonimowo pierwsze próby tłumaczeń z języka rosyjskiego, by w latach pięćdziesiątych rozwinąć pasję do regularnej pracy tłumaczki literatury pięknej. Najlepszy twórczy okres, zarówno translatorski, jak i prozatorski, przypadł jednak na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Przypadek? Niekoniecznie. Wtedy bowiem Gałczyńska intensywnie podróżowała statkami po świecie, nie musiała martwić się o utrzymanie, które zapewniały tantiemy z wydanych dzięki niej dzieł Gałczyńskiego, i co najważniejsze – wreszcie była w stanie zupełnie samodzielnie dysponować swoim czasem, który poświęcała nie na pielęgnowanie męża-poety, lecz pracę artystyczną. Po roku 1950 opublikowała między innymi przekłady Natalii Gałczyńskiej utworów Żitkova, Karpoviča, Tichonowa, Gorkiego, Hercena, *Opowiadania abchaskie*, a po przerwie związanej z pogorszeniem się stanu zdrowia i śmiercią poety opracowała najważniejsze w swoim dorobku tłumaczenia dzieł: Dubowa, Bergholca, Riczego, Iwanowa, Leskowa, Semënoviča, zwłaszcza opowiadania,

---

<sup>22</sup> Do przyjaciółki Li Ładoszowej Natalia pisała: „Całe szczęście, że obeszło się bez udaru, wylewu, paraliżu i innych strasznych rzeczy. Po prostu atak ciśnieniowy. Nikogo oprócz Kiry do mnie nie wpuszczają. Masz rację, to jest nadzwyczajna córka. Dla mnie w chorobie to sama miłość, sama troska i oddanie. Do końca życia jej tego nie zapomnę”. Tamże, 296. Gdy w 1975 roku matka autorki umarła nagle na wylew, jej córka była poza Warszawą, z czym do dziś nie może się pogodzić, obarczając się winą za niefrasobliwość. Zob. tamże, 303.

dramaty i listy Czechowa. W tym samym czasie wydała bajki: *Iv i Finetta: na motywach ludowych bajek francuskich* (1962), *O wróżkach i czarodziejach* (1963), *Firoseta i czary: bajki nad Morza Śródziemnego* (1975) i *Księżę i kuksańce: baśń neapolitańska* (1985). Natomiast pod pseudonimem Anna Glińska – powieści dla dziewcząt: *Kasia i inne* (1963), *Gdzie mój dom* (1968), *Dom na Celnej* (1972), *Powrót do Santa Cruz* (1972), *Spotkajmy się w Bangkoku* (1973; podstawą powieści były listy pisane do córki z rejsu dalekowschodniego). Trzeba przyznać, że to imponujący dorobek.

O tym procesie wybijania się na niepodległość, emancypacji matki od ciężaru obowiązków małżeńsko-rodziny córka pisze ostrożnie. Nie konstruuje opowieści o życiu Natalii Gałczyńskiej na przed i po, nie dzieli jej życiorysu na dwa okresy: udręki i wolności. Trudno jednak nie zauważyć, że traktując szcześcińskie wydarzenia oraz następujące po nich rejsy jako pozytywne epicentrum w biografii matki, nadaje im znaczenie i wartość. Dzięki temu Natalia Gałczyńska nie pozostaje wyłącznie tytułową „srebrną Natalią”, którą w poezji stworzył Konstanty Ildefons Gałczyński, nie jest tylko ukochaną muzą poety z lirycznych antyfon, jednocześnie pogańską boginią i madonną, wyidealizowaną efemerydą<sup>23</sup>. W oczach córki i jej opowieściach (od)zyskuje podmiotowość, zdobywa indywidualną przestrzeń intelektualno-artystyczną, miejsce w historii literatury i życia literackiego, własną historię życia sprzed poznania męża-poety, w trakcie małżeństwa, ale również po jego śmierci, gdy zaczęła nowy rozdział w biografii. Choć w projekcie nostalgicznego upamiętniania rodziców w auto/biograficznych i wspomnieniowych narracjach<sup>24</sup> Kira Gałczyńska stara się traktować ich obojga z takim samym szacunkiem, podziwem, a nawet afirmacją, to uwagę zwraca silna emocjonalna więź z matką oraz nobilitacja jej postaci i duma z dokonań, co w portretowaniu ojca<sup>25</sup> zostaje przysłonięte postawą córki zdystansowanej, a nawet nieco ironicznej.

## Bibliografia

- Arno, Anna. *Niebezpieczny poeta. Konstanty Ildefons Gałczyński*. Kraków: Znak, 2013.
- Gałczyńska, Kira. *Konstanty syn Konstantego*. Warszawa: Nasza Księgarnia, 1983.
- Gałczyńska, Kira. *Nie goście tej lampy przy drzwiach... Przesiane przez pamięć*. Warszawa: Wydawnictwo Marginesy, 2017.

<sup>23</sup> „Ta Natalia z wierszy to także nie była ta żywa Natalia, to była Natalia wymagowana [...]. Obraz Natalii to był obraz z jego wierszy” – wspominał i komentował Marian Eile. Arno, *Niebezpieczny poeta*, 82–83.

<sup>24</sup> W 2014 roku nakładem wydawnictwa Marginesy autorka wydała wznowienie biografii matki pod tytułem: *Srebrna Natalia, czyli Palcem planety obracasz*.

<sup>25</sup> Por. chociażby: *Konstanty syn Konstantego* (Warszawa: Nasza Księgarnia, 1983) czy *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* (Warszawa: Książka i Wiedza, 2000).

Gałczyńska, Kira. *Srebrna Natalia*. Warszawa: Świat Książki, 2006.

Gałczyńska, Kira. *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*. Warszawa: Książka i Wiedza, 2000.

Sontag, Susan. *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*. Tłum. Jarosław Anders. Kraków: Karakter, 2016.

Wendland, Wojciech. „Gałczyński i buddyzm tybetański”. *Respublica*, 3.08.2011. Dostęp: 23.02.2018. <http://publica.pl/teksty/galczynski-i-buddyzm-tybetanski-2994.html>.

### **Laboratory of private configurations. Natalia Gałczyńska in family (auto)biographies of Kira Gałczyńska**

#### Summary

The article is about family and artistic relationships, especially between mother and daughter, in family (auto)biographies of Kira Gałczyńska. The main research category in the article is illness (of mother and father). The author analyse impact of illness on the process of creating the narrations of Natalia Gałczyńska (translator, writer) and the memory narrations of Kira Gałczyńska. The article shows how in the family (auto)biographies the daughter created a figure of the mother by placing her biography and writing in the intellectual and artistic space. In this way daughter gave mother a place in the history of literature and literary life, not only as the wife of her husband, who was famous Polish poet, but as the talented writer and translator.

#### Keywords

autobiography of the family, illness, women's literature, Gałczyński family

*Translated by Aleksandra Grzemska*

#### PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Aleksandra Grzemska, „Laboratorium prywatnych konfiguracji. Natalia Gałczyńska w (auto)biografiach rodzinnych Kiry Gałczyńskiej”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 2 (2018), 11: 47–58. DOI 10.18276/au.2018.2.11-04